

Adam Bahdaj

Mały Pingwin Pik-Pok

Spotkanie z kaczką Kwi-Kwe

Mały pingwin Pik-Pok mieszkał na Wyspie Śniegowych Burz. Prowadził pingwinie życie. Rano wypływał z innymi pingwinami w morze, zjadał dwie duże, tłuste ryby, a do tego kilka mniejszych, po południu spacerował po pingwiniej alei między Lodową Górą a Kamieniem Rozbitków. I żyłby zapewne spokojnie, gdyby pewnego razu w Zatoce Śmiejącego się Wieloryba nie spotkał dzikiej kaczkę Kwi-Kwe.

Mały Pik-Pok pierwszy raz zobaczył coś tak dziwnego, co pływa i fruwa, a przy tym przeraźliwie kwacze.

- Nie kwacz - burknął na kaczkę - bo mi uszy puchną od tego twojego kwakania.

Kwi-Kwe zrobiła anielskie oczy.

- Bardzo cię przepraszam, ale muszę kwakać.

- To nie możesz kwakać gdzie indziej, tylko tutaj?

- Gdzie indziej nie mogę, bo właśnie tutaj zgubiłam swoje stado. Co ja biedna zrobię? - zapłakała rzewnie.

- Uspokój się.

- Dobrze ci mówić "uspokój się". U was jest tak zimno, że dostałam kataru.

- A w ogóle skąd się tu wzięłaś i skąd ty właściwie jesteś? - zapytał Pik-Pok.

- Ja? - mruknęła kaczka zalotnie. - Ja jestem z Błękitnego Jeziora. Byłeś tam kiedy?

Mały Pik-Pok podrapał się za uchem.

- Błękitne Jezioro... Błękitne Jezioro... Nie, nie przypominam sobie. I w ogóle wybac, jestem słaby w geografii.

- To szkoda, to szkoda - zakwakała kaczka Kwi-Kwe. - Błękitne Jezioro to najpiękniejsze jezioro pod słońcem. Mówię ci, cudło!... Jakie tam piękne zachody słońca! A jak cudownie śpiewają słowiki! A jak upojnie pachną fiołki! Jestem po prostu zakochana w Błękitnym Jeziorze.

W tej właśnie chwili nad zatoką pojawił się klucz dzikich kaczek, a kaczor-przewodnik zakwakał:

- My tu! My tu! Leć z nami! Leć z nami!

- Jestem uratowana - westchnęła radośnie Kwi-Kwe i, nie zważając na pingwina, wzbiła się w powietrze.

- Zaczekaj! - zawołał Pik-Pok. - Powiedz, gdzie jest to jezioro?

Lecz Kwi-Kwe kichnęła, kiwnęła ogonkiem i przyłączyła się do stada.

Mamo, jak śpiewają słowiki?

Wieczorem, po kolacji, mały Pik-Pok zapytał matkę:

- Mamo, powiedz mi, jak śpiewają słowiki?

Matka w tym czasie wysiadywała właśnie jajo, więc odparła zniecierpliwiona:

- Nie zawracaj mi głowy. Nie widzisz, że wysiaduję? Pik-Pok zapytał więc ojca:

- Tato, powiedz mi, jak pachną fiołki? Stary Pik otrząsnął się zniecierpliwiony.

- Nie zawracaj mi głowy. Nie widzisz, że dumam?

- A o czym tak dumas?

- Zastanawiam się, jakby to było pięknie, gdyby nie było w morzu rekinów.

Mały Pik-Pok posmutniał i poszedł do ciotki Ad-El-Aj.

Zapytał skromniutko:

- Ciociu, powiedz mi z łaski swojej, jak śpiewają słowiki i jak pachną fiołki?

Ciotka spojrzała nań zgorszona.

- Wybij sobie z głowy słowiki i fiołki. Jesteś porządnym pingwinem i nie powinienes myśleć o takich głupstwach. A zresztą nie mam czasu, bo robię na drutach nauszniki dla całej rodziny.

Pik-Pok zmartwił się ogromnie, ale nie na długo, bo przypomniał sobie, że jego stryj, stary Wak-Wok, któremu rekin odgryzł lewą nogę, był kiedyś w dalekich, ciepłych krajach, w ogrodzie zoologicznym, i na pewno udzieli mu wyjaśnień. Poszedł więc pod Kamień Rozbitków, a gdy zobaczył stryja Wak-Woka, zagadnął chytrze:

- Stryju, podobno nigdy nie wachałeś fiołków?

- Ja? - oburzył się Wak-Wok. - Ciebie jeszcze na świecie nie było, kiedy ja w ZOO w Amsterdamie wachałem fiołki.

Pik-Pok zachichotał cichutko.

- To powiedz, jak pachną?

Stary Wak-Wok wciągnął z lubością powietrze.

- Ech, tak pachną, że aż błogo robi się na sercu.

Pik-Pok przymrużył łobuzersko oko.

- Ale śpiewu słowików to chyba nigdy nie słyszałeś?

- Ja? - zatrzęsł się gniewnie stryj. - Ty jeszcze siedziałeś w jajku, jak ja w ZOO w Paryżu słuchałem słowików.

- A jak one śpiewają?

Wak-Wok przymknął z lubością oczy.

- Ach... Tak śpiewają, że aż stary pingwin chciałby ulecieć pod chmury.

Pik-Pok zastanowił się.

- To właściwie dlaczego my nie umiemy latać?

- Ba - odparł z namysłem stryj Wak-Wok - porządny pingwin nigdy nie będzie latał, porządnemu pingwinowi wystarczy, że umie dobrze pływać.

Pik-Pok zadumał się głęboko i pomyślał: "Jaka to szkoda, że nie umiem latać, przyłączyłbym się do stada kaczek i poleciałbym hen, aż na Błękitne Jezioro. A tam... A tam nic bym nie robił, tylko od rana do nocy wachał fiołki i słuchał, jak śpiewają słowiki". A potem dodał głośno: - Nie muszę być porządnym pingwinem, wolę być nie bardzo porządnym, a latać.

Co to za dziwny ptak?

Pewnego razu mały Pik-Pok wracał ze szkoły, gdzie uczył się, jak uciekać przed zębatym rekinem i ile to jest dwa sztokfisz plus trzy sztokfisz, gdy nagle zobaczył, że jakiś ogromny ptak leci w stronę Zatoki Śmiejącego się Wieloryba.

"Co to może być za ptak? - pomyślał i w te pędy pobiegł kołysząc się na krótkich nóżkach. - Może to kaczka Kwi-Kwe, a może coś jeszcze dziwniejszego?"

Patrzy, a ta kaczka-niekaczka siada na śnieżnym polu, a z tej kaczki-niekaczki wychodzi człowiek.

- Do stu tysięcy zdechłych wielorybów - zawołał Pik-Pok. - Jeszcze nigdy nie widziałem takiej olbrzymiej kaczki, która by miała w brzuchu człowieka!

Stał jak wryty i nie mógł wyjść z podziwu, a kiedy wreszcie wyszedł, zobaczył przed sobą wspaniałego, srebrnego ptaka z wielkimi skrzydłami, na których mogłaby się zmieścić cała rodzina z ciotką Ad-El-Aj i z jej na-usznikami.

- Co to za taki wielki ptak? - zapytał człowieka, który zbliżył się do niego.

- To nie ptak, to samolot - wyjaśnił mu grzecznie pilot.

- Samolot?! - zdziwił się Pik-Pok. - Pierwszy raz o czymś podobnym słyszę.

- Tak - potwierdził pilot. - Jest to taka maszyna, która sama lata.

- Maszyna?! Przecież to... to... ma skrzydła i śpiewa, wprawdzie nie najpiękniej, ale bardzo głośno.

Pilot tłumaczył cierpliwie:

- Maszyna ma skrzydła, które niosą, dokąd tylko zechcesz, oraz silnik, który śpiewa tak głośno.

- Rozumiem! - uradował się Pik-Pok i pokręcił z podziwem głową. - Czy nie mógłby mnie pan zabrać nad Błękitne Jezioro, do kraju, gdzie pachną fiołki i gdzie śpiewają słowiki?

- Co ty tam będziesz robił, mój mały?

Pik-Pok zapiał białą kamizelkę, poprawił nauszники i powiedział:

- Będę wachał, słuchał i podziwiał. Proszę mnie zabrać ze sobą. Nie sprawię panu kłopotu.

- Tam jest bardzo ciepło - tłumaczył mu cierpliwie pilot. - Spocisz się i dostaniesz porażenia słonecznego.

- Nie szkodzi, proszę pana... Ja... ja chciałbym choć raz w życiu powąchać kwitnące fiołki i posłuchać śpiewu słowika.

Nie widzisz, że mam skrzydła?

Spełniło się marzenie małego Pik-Poka: pilot zabrał go do samolotu. Dzielnego pingwina usiadł w fotelu i nagle poczuł, że unosi się w powietrzu. Zdawało mu się, że ma skrzydła i sam odrywa się od ziemi.

Wzbili się wysoko.

Z góry wszystko wydawało się małe: Kamień Rozbitków - jak oko sztokfisz, Góra Lodowych Wiatrów - jak biały pingwin, a stryj Wak-Wok, który wyszedł właśnie na spacer, jak pchła starej foki.

A potem długo lecieli nad morzeni. I po drodze spotkali albatrosa Oj-Aja.

Oj-Aj na widok Pik-Poka zbaraniał ze zdziwienia.

- Skąd się tu wzięłeś, Pik-Poku? - zawołał zaglądając do samolotu.

Mały Pik-Pok zadarł dumnie dziób.

- Nie widzisz, że mam srebrne skrzydła i mogę pofrunąć, dokąd tylko zechcę?

Oj-Aj nie tylko zbaraniał, ale zupełnie stracił głowę i już o nic nie pytał, tylko się dziwił, co to za cud, że zwykły pingwin lata w powietrzu.

Lecieli nad morzami, lecieli nad lasami, lecieli nad rzekami, górami, wreszcie znaleźli się nad miastem i wylądowali na lotnisku. A na lotnisku przywitała ich mała Kasia, córka dużego pilota.

- To wspaniale! - zaklaskała w dłonie na widok Pik-Poka. - Będę miała żywego pingwina, najpiękniejszego na świecie!

Mały pingwin przedstawił się elegancko:

- Jestem Pik-Pok, syn Pika i Póki, a bratanek sławnego Wak-Woka, który był w ogrodzie zoologicznym w Amsterdamie i w Paryżu, a na starość odpoczywa na naszej Wyspie Śniegowych Burz.

Kasia uściskała Pik-Poka.

- Jaki on miły i zabawny. Zdejm nauszniki, bo tu u nas straszne upały.

Pik-Pok uklonił się grzecznie.

- Przepraszam, ale jestem tak roztargniony i przejęty, że na śmierć zapomniałem o nausznikach, które ciocia Ad-El-Aj była uprzejma zrobić mi na drutach. I rzeczywiście, gorąco u was, uffff!

- Nie szkodzi - powiedziała Kasia. - Będziesz u nas mieszkał w lodówce.

- Wspaniale! - ucieszył się Pik-Pok. - Ale najpierw muszę powąchać fiołki i usłyszeć śpiew słowika.

Trzymaj mnie, bo zemdleję!

Wieczorem mała Kasia zabrała Pik-Poka do lasu.

Pik-Pok nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie znajdą fiołki i usłyszą słowika. Niecierpliwił się ogromnie.

- Gdzie te fiołki? Gdzie te słowiki? - pytał. Dyszał ciężko, ocierał pot z czoła i rozpinał białą kamizelkę.

- O, są! są! - zawołała Kasia. Podbiegła do kępki małych kwiatków, zerwała jeden i podała Pik-Pokowi.

Pingwin powąchał kwiatek.

- Trzymaj mnie - powiedział mrużąc oczy - bo za chwilę zemdleję z rozkoszy.

A potem w olszynie, nad strumykiem, usłyszeli pierwszego słowika. Pik-Pok oniemiał z zachwyty. Zamknął oczy i gdyby mógł, zamieniłby się w słuch. Ale nie mógł, bo to wcale nie tak łatwo. Słuchał więc słowiczych treli, a gdy słowik skończył swój koncert, szepnął roztkliwiony:

- Jestem pijany tą muzyką. Szkoda, że nie potrafię tak śpiewać.

A wnet nad las wytoczył się księżyc, a dokoła było srebrzyście i zupełnie słowiczko. Mały Pik-Pok słuchał w zadumaniu i coraz bardziej upajał się tą wieczorno-księżycowo-słowiczą muzyką. I byłby zupełnie się upoił, gdyby nie Kasia.

- Słuchaj, Pik-Poku - powiedziała. - Ja wiem, że ty jesteś zupełnie upojony zapachem fiołków i śpiewem słowika, ale już późno i trzeba wracać do domu na kolację.

- Jaka szkoda! - westchnął mały pingwin. - Gdybym mógł, słuchałbym i słuchał przez całą noc.

Idę spać do lodówki

Kasia z Pik-Pokiem jedli w kuchni kolację. Kasia dostała kaszę gryczaną z zsiadłym mlekiem, a Pik-Pok dwa śledzie.

- Jeżeli się nie mylę - powiedział Pik-Pok - to te śledzie są trochę nieżywe.

- Tak - odparła Kasia. - Mama kupiła je w sklepie.

Pik-Pok kręcił nosem.

- Bardzo cię przepraszam, czy nie mógłbym poprosić o trochę bardziej żywe.

Kasia roześmiała się.

- Pik-Poku, skąd my ci weźmiemy żywe śledzie? Te śledzie są z beczki.

- Niestety - westchnął żałośnie Pik-Pok. - One nie tylko są z beczki, ale tak dziwnie pachną. Wołałbym coś bardziej świeżego. Może... jakiegoś węgorza albo, za przeproszeniem, karmazyna. Może być nawet dorsz, tylko żeby ciut-ciut ruszał ogonkiem.

Kasia zmartwiła się bardzo.

- Ogromnie cię przepraszam, mój Pik-Poku, ale w tej chwili nie mam innych ryb. Może spróbujesz kaszy z mlekiem? Pyszna.

Ale pingwin spojrzał nieufnie na talerz Kasi.

- Czy to ikra zdechłego halibuta?

- To kasza, spróbuj. Nic ci się nie stanie Kasia nabrała kaszy na łyżkę i wsunęła Pik-Pokowi do dzioba. Pik-Pok skrzywił się, zakrztusił, prychnął i za chwilę cała kasza była już na ścianie.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział - ale mnie się zdaje, że to nie kasza, tylko opiłki żelazne. Ogromnie mi przykro, ale pingwiny tego nie jedzą.

Kasia załamała ręce, westchnęła:

- Co ja z tobą zrobię?

Pik-Pok zrobił smutną minę.

- Nie przejmuj się. Mam takie przecucie, że zamiast zjeść kolację, powąchani trochę fiołki i posłucham trochę słowika. Uff, jak gorąco. Zdaje mi się, że się trochę zaciepliłem.

- Co takiego? - zdziwiła się Kasia.

- Po prostu zaciepliłem się. Wy się zaziębiacie, a my, pingwiny, zacieplamy się. Z tego wszystkiego najlepiej będzie iść się przespać do lodówki. Dobranoc.

Przyznaj się, co zjadłeś?

Rano Kasia pobiegła do kuchni. Otworzyła szybko lodówkę. Patrzy, a Pik-Pok siedzi ze skrzywioną miną, trzyma się za brzuch i pokwężuje.

- Co ci się stało, Pik-Poku? - zawołała przerażona.
- Widzi mi się - jęknął pingwin - że mnie gniecie w dołku.
- Jakże cię może gnieść, kiedy wczoraj nic nie zjadłeś? Pik-Pok łypnął pokornie okiem.
- Rozmaicie bywa. Może to od tego wążania fiołków...
- Co ty za głupstwa wygadujesz! Jeszcze nikogo od wążania nie gniotło w dołku.

Pik-Pok jęknął głośniejsze.

- A może ja jestem wyjątkiem i właśnie od wążania fiołków gniecie mnie w dołku?
- Nie zwracaj głowy!

Rozejrzała się po lodówce, czy czegoś nie brakuje.

- Lepiej się przyznaj, co zjadłeś.
- Ja? - udrzył się skrzydełkiem w pierś. - Daję d słowo uczciwego pingwina, że nic takiego nie zjadłem.

Kasia pokręciła głową.

- To dziwne, żeby z niczego zabolął kogoś brzuch. No, trudno. Teraz musimy iść do doktora.

Pik-Pok zrobił jeszcze nieszczęśliwszą minę.

- Czy to konieczne? Może byśmy tak poszli powąchać fiołki. Zdaje mi się, że po fiołkach przestanie mnie gnieść.

- Mój drogi - powiedziała poważnie Kasia - jesteś naszym gościem czy nie?

- No... jestem.

- W takim razie musimy cię zaprowadzić do doktora. Doktor cię zbada, prześwietli i powie, co ci jest.

Pik-Pok łypnął chytrze okiem.

- A czy ten doktor ma klucz do otwierania sardynek? Kasia spojrzała nań badawczo.
- Po co ci klucz?
- A nie... tak tylko sobie pomyślałem... ale i tak jest już za późno.

To pewnie pomyłka

Przyszli do doktora. Kasia dygnęła. Pik-Pok uklonił się wytwornie i powiedział:

- Panie doktorze, zdaje mi się, że mnie przestało już gnieść. A gniotło mnie tylko dlatego, że byłem zacieplony.

Kasia szepnęła mu do ucha:

- Nie szkodzi, daj się zbadać na wszelki wypadek.
- Na wszelki wypadek - odparł pingwin - wolałbym mieć klucz do sardynek.

- Co ty znowu pleciesz?

- Tak mi się zdaje, że gdybym przedtem miał klucz do otwierania sardynek, to potem nie musiałbym być zbadany.

Pan doktor nie chciał jednak słuchać o kluczu. Kazał się położyć Pik-Pokowi na kozetce i zaczął go badać. Najpierw zmierzył puls, potem włożył mu do dzioba termometr, kazał głęboko oddychać, wreszcie zaczął naciskać tłusty brzuszek, a gdy nacisnął mocniej, biedny Pik-Pok zasyczał z bólu i zawołał wniebogłosy:

- Oj, boli, boli, boli... Ratunku!

Pan doktor zdjął okulary i zapytał:

- Przyznaj się, mały, coś ty połknął.

- Ja? - zdziwił się Pik-Pok.

- Masz coś twardego w brzuchu.

Pik-Pok zrobił niewinną minę.

- Może wpadło zupełnie przypadkowo... niechący. Jakiś kamyczek czy muszelka. W lodówce było tak ciemno, że wszystko mogło wpaść.

Doktor pokiwał nad pingwinem głową.

- Ej, Pik-Poku, ty coś kręcisz.

- Ja? - oburzył się pingwin. - Niech mi rekin odgryzie lewą nogę, jeżeli przez mój dziób przejdzie choć jedno kłamstwo! A to, co gniecie, to pewno jakaś śmieszna pomyłka.

Pan doktor wziął Pik-Poka za skrzydełko.

- Zobaczmy. Zaraz cię prześwietlimy i sprawdzimy, co to za pomyłka siedzi w twoim brzuchu.

- Oj, oj, oj!... - zawołał Pik-Pok. - Czy to takie konieczne?

- Konieczne, konieczne, bo mogą być komplikacje. Pingwin zwiesił dziób na kwintę.

- I tak już są komplikacje, skoro zaszła taka śmieszna pomyłka.

Pan doktor założył znowu okulary, a potem zaprowadził Pik-Poka do gabinetu, gdzie prześwietla się chorych.

Tam kazał mu stanąć przed aparatem do prześwietlania i nagle zrobiło się ciemno.

- Oj, oj, oj! - pisnął pingwin - zdaje mi się, że mnie w ogóle nie ma.

Ale to mu się tylko tak zdawało. Po chwili coś pstryknęło, coś zgrzytnęło i pan doktor powiedział, że zdjęcie już gotowe.

- W takim razie - ucieszył się Pik-Pok - ja już jestem zupełnie zdrowy i mogę iść posłuchać śpiewu słowika.

- Hola, nie tak szybko - roześmiał się pan doktor. - Najpierw zobaczmy na zdjęciu, co ci siedzi w brzuchu.

Pudełko sardynek

Kiedy zdjęcie było już gotowe, pan doktor zawołał Pik-Poka i Kasię i pokazał im kliszę.

- Przyjrzyjcie się dobrze i sami zobaczcie, co to za śmieszna pomyłka siedzi w brzuchu Pik-Poka. Na zdjęciu widać było dokładnie żołądek małego Pik-Poka, a w żołądku...

blaszane pudełko z napisem:

ORYGINALNE PORTUGALSKIE SARDYNKI

- Sardynki! Pudełko sardynek! - zawołała Kasia.

- A ty mówiłeś, że nic nie wzięłeś z lodówki.

Pik-Pok spuścił głowę i zaczerwienił się po sam czubek nosa..

- Przepraszam cię bardzo, nie wiedziałem, że ta pomyłka to portugalskie sardynki.

- Ale wiedziałeś, że coś połknąłeś. Dlaczego kłamałeś? Mały pingwin dreptał ze wstydu na swych króciutkich nóżkach.

- Wybacz mi, ale nie miałem klucza do otworzenia pudełka. Widzisz, to wszystko przez klucz.

Kasia roześmiała się.

- Głuptasie, nie wykręcaj się. Dlaczego nie powiedziałeś, że połknąłeś pudełko sardynek?

- Bo... bo... - zapłakał nagle Pik-Pok - ja tak strasznie lubię sardynki, a byłem ogromnie głodny i nie było klucza. I w ogóle jestem bardzo nieszczęśliwy. Bo co teraz będzie z tym pudełkiem?

Pan doktor pokiwał nad nim głową.

- Właśnie, właśnie, co teraz będzie? Niestety, musimy ci zrobić operację.

Pik-Pok tak się przeraził, że zbladł cały. Ale po chwili łypnął swym czarnym oczkiem i powiedział cichutko:

- A może by tak spróbować połknąć teraz klucz do sardynek, a sardynki same się otworzą?...

Sen Pik-Poka

Stało się. Nie było innej rady. Trzeba było zrobić operację, otworzyć brzuch małego Pik-Poka i wyjąć pudełko sardynek.

Po operacji Kasia zaopiekowała się troskliwie Pik-Pokiem. Żeby mu się nie nudziło, zawiesiła hamak między dwoma drzewami, tak że Pik-Pok mógł przez cały dzień słuchać słowików i wąchać fiołki.

Brzuszek nieszczęśliwego pingwina goił się szybko.

Pewnego razu, kiedy Kasia przyszła do Pik-Poka, zastała go w znakomitym humorze.

- Słuchaj - powiedział - miałem cudowny sen. Śniło mi się, że na tym dębie, nade mną, zamiast żołądki rosną złociste, tłuste sardynki. Mówię ci, palce lizać. Ja sobie leżę, marzę, wspominam stryja Wak-Woka, a tu sardynki same wpadają mi do dzioba. Pycha!

Pycha! - zaśmiała się Kasia. - Ale tymczasem jesteś jeszcze na diecie i musisz jeść sucharki i kaszkę mannę.

Pingwin skrzywił się z obrzydzeniem.

- Czy do tej kaszki nie można by dodać kilku maleńkich żywych szprotek?

One by sobie pływały w kaszce, a ja bym nie miał mdłości.

- Szprotki nie pływają w kaszce.
- To w takim razie jakieś inne rybki. Mogą być najmniejsze, byleby tylko ruszały ogonkami. Kasia otuliła Pik-Poka pledem.
- Mój miły, musisz być jeszcze kilka dni cierpliwy, a potem, zobaczysz, tata zrobi ci niespodziankę. Pik-Pok zamyślił się. Po chwili zapytał:
- Pięknie, tylko czy tę niespodziankę będzie zjeść? I czy ona będzie ruszała ogonkiem?

Niespodzianka

Niespodzianka była wspaniała!

Po tygodniu, gdy Pik-Pok zupełnie wyzdrowiał, tata Kasi urządził wielką wyprawę nad Błękitne Jezioro. Posadził do samochodu Kasię i Pik-Poka i jeszcze coś, a to coś było w długim futerale i nie chciało powiedzieć, czym jest.

Pik-Pok był zawsze bardzo ciekawski, zapytał więc Kasię: - Przepraszam cię bardzo, ale co to właściwie takiego w tym futerale?

- Tata mi zabronił powiedzieć.
- A czy nie mogłabyś powiedzieć przynajmniej trochę, bo umieram z ciekawości?
- Nie martw się, na pewno nie umrzesz. A niespodzianka polega na tym, żeby nie wiedzieć.
- W takim razie nie będę wiedział, tylko będę umierał z ciekawości.

Pik-Pok przez całą drogę umierał z ciekawości, ale na szczęście nie umarł. Jechali najpierw pięknymi polami, potem ciemnym sosnowym lasem, a gdy się las skończył, zatrzymali się nad wielkim jeziorem.

- Woda! Woda! - zawołał uradowany Pik-Pok.
- Czy ci się to podoba? - zapytała Kasia.
- Ogromnie mi się podoba, bo jest bardzo ładnie, a w wodzie zwykły być rybki, które poruszają ogonkami. I w ogóle teraz ma być niespodzianka.

Wtedy tata Kasi wyjął z samochodu brezentowy futerał, a z futerału długi składany kij z jeszcze dłuższą linką.

- To ma być ta niespodzianka? - zapytał Pik-Pok nieco zawiedziony.
- To jest wędka. Tata zaraz zarzuci wędkę i złowi dla ciebie najsmaczniejszą rybkę, która będzie ruszała ogonkiem.
- Ciekawe - zastanowił się mały pingwin. - Po co tyle kłopotu, kiedy można złowić rybkę dziobem?
- Ale ty jesteś po operacji. Kąpiel może ci zaszkodzić.
- Wybacz - powiedział Pik-Pok mrużąc łobuzersko oko. - Czyś słyszała, żeby kąpiel zaszkodziła porządnemu pingwinowi? Zlitujcie się nade mną, dajcie mi się wykapać, a ja wam przyniosę wspaniałą rybę.

Kasia pokiwała głową.

- Ale wrócisz do nas, prawda?

- Wróć, wróć - zawołał Pik-Pok i prosto ze stromej skały skoczył do wody.

Przepraszam, gdzie się znajduję?

"Nareszcie można żyć uczciwie" - pomyślał Pik-Pok, kiedy dał nura w cudownie chłodną toń Błękitnego Jeziora. Rozejrzał się dokoła. Woda była przejrzysta. Na dnie zobaczył kilka sporych rybek ruszających wesoło ogonkami.

"Pewno się cieszą - myślał dalej - że zostaną zjedzone przez uczciwego pingwina".

Nie zastanawiając się wiele, ruszył na polowanie. "Jak to miło mieć w brzuszku merdającą ogonkiem rybę, a nie jakiegoś tam zdechłego śledzia lub szprota w oleju".

Najadłszy się do syta, wyszedł na brzeg i dla zdrowia zrobił mały spacer po plaży. Był wesoły, zadowolony i czuł, jak w brzuszku rybki machają jeszcze ogonkami.

Wspaniałe uczucie! Poklepał się więc po tłustym brzuszku i poszedł na skraj lasu posłuchać słowiczego koncertu.

"Ach, jakie piękne jest życie - myślał leżąc na piasku.

- Jak cudownie pachnie las, jak radośnie bzykają pszczoły! Stryj Wak-Wok pękłby z zazdrości, gdyby mnie teraz zobaczy.

Pik-Pok przymknął oczy i, ukołyszany melodią słowiczą, zdrzemnął się rozkosznie.

Naraz usłyszał jakiś dziwnie znajomy głos. Otworzył jedno oko i - o dziwo - zobaczył kaczkę Kwi-Kwe.

- Moje uszanowanie! - przywitała go kwakaniem. - Zdaje mi się, żeśmy się już gdzieś spotkali.

- Kłaniam się pięknie - odparł wytwornie Pik-Pok. - Jeżeli się nie mylę, miałem zaszczyt spotkać cię na Wyspie Śniegowych Burz.

- Ach, to ty, Pik-Poku. Już sobie przypominam. Skąd się tu wzięłeś? Przecież pingwiny żyją tylko w zimnych krajach.

- Phi! - prychnął Pik-Pok. - Pożyczyłem sobie srebrne skrzydła i pofrunąłem, dokąd dusza zapragnęła, a dusza zapragnęła pofrunąć nad Błękitne Jezioro.

- To pięknie! - ucieszyła się Kwi-Kwe. - Może byśmy tak zrobili małą wycieczkę? Pokażę ci na przykład, gdzie raki zimują.

- Dziękuję ci pięknie, moja miła Kwi-Kwe - odparł grzecznie pingwin - ale, po pierwsze, jestem po ciężkiej operacji, a po drugie, obiecałem Kasi, że przyniosę jej śliczną rybkę. Dobrze, żeś mi przypomniała, bo Kasia już się denerwuje. Do zobaczenia, Kwi-Kwe. I pozdrów ode mnie swego małżonka, kaczora Bambetla.

To powiedziawszy, Pik-Pok dał nura. W wodzie było mu tak rozkosznie chłodno, że nie miał zamiaru szybko wychodzić.

"Kasia może jeszcze chwilę poczekać. Przecież wie, że to dla mnie wielka przyjemność tak pływać z fali na falę i z dna na powierzchnię".

Rozkoszował się pływaniem, aż... co to? Pik-Pok patrzy i własnym oczom nie wierzy; po dnie jeziora sunie dziwna siatka, a w tej siatce pełno najznakomitszych ryb.

Pik-Pok mlasnął zadowolony. To dopiero będzie podwieczorek! Po chwili jednak pomyślał:

"Pik-Poku, przecież niedawno zjadłeś dziesięć tłustych kiełbi. Nie bądź taki łakomy. Jeżeli się objesz, to zaszyty brzusek może pęknąć i co ci z tego przyjdzie?"

Druga myśl wydała mu się rozsądniejsza:

"To nic, że zjadłeś już podwieczorek. Teraz możesz zjeść po-podwieczorek.

Nie wiadomo, kiedy trafi ci się taka gratka i kiedy znowu pozwolisz sobie na rybki ruszające ogonkami".

Tak pomyślał i zaraz zbliżył się do siatki. A w siatce aż się kłębiło od srebrnych okoni, czerwono-płetwych krasnopiórek, złocistych plotek, smukłych sielaw i tłustych karpi. Pik-Pokowi pociekła po brodzie ślinka, ciepło mu się zrobiło w brzuszku. Okrążył siatkę, znalazł do niej wolne wejście i z apetytem zaczął swój po-podwieczorek.

Nagle zadrżał. Co to? Sieć wraz z nim i rybami unosi się w powietrze, a on nie może znaleźć z niej wyjścia.

- Proszę nie robić głupich żartów! - zawołał oburzony. Ale nic mu to nie pomogło. Za chwilę był już w dużej łodzi, a nad sobą zobaczył wielkiego człowieka z rudą brodą.

- Przepraszam, czy mogę wiedzieć, gdzie się znajduję? - zapytał trzęsącym się ze strachu głosem.

Rybak roześmiał się i wnet zawołał do drugiego rybaka:

- Ty, Grzegorz, czegoś podobnego nie widziałem. Pingwin w naszym jeziorze! Wyciągnęliśmy pingwina!

Nie wiesz, z kim masz do czynienia

Nic gorszego nie mogło przydarzyć się małemu Pik-Pokowi. Rybak z rudą brodą był bowiem człowiekiem niedobrym, okrutnym. Wsadził drżącego pingwina do worka, zaniósł go do domu, a tam zamknął w ciemnej komórce razem z kurami.

Takiego poniżenia Pik-Pok nie mógł przeżyć. On, mieszkaniec Wyspy Śniegowych Burz, bratanek sławnego Wak-Woka, ulubieniec Kasi, on, który na srebrnych skrzydłach przeleciał pół świata, musiał teraz mieszkać ze zwykłymi kurami.

Tak się ogromnie zmartwił i przejął, że zapłakał - o zgrozo - krokodylimi łzami. Płakał, płakał, pochlipywał i powtarzał: - To wszystko przez ten po-podwieczorek... Wszystko przez po-podwieczorek...

Tak rzewnie i gorzko płakał, że aż kury się nad nim litowały. Jedna z nich, najstarsza, Siemieniatka, powiedziała:

- Nie przejmuj się, zniosę dla ciebie najsmaczniejsze, największe jajko.

- Nie chcę jajka! - zaniósł się płaczem Pik-Pok. - Chcę wrócić do Kasi.

Druuga kura, Agata, rzekła:

- Nie płacz, bo jak na ciebie patrzę, to mi się serce kraje. Zagdam ci najpiękniejszą bajkę o złotym koguciku na wieży kościoła.

Pik-Pok zapłakał jeszcze głośniej.

- Nie chcę bajki. Chcę do jeziora! Trzecia kura, Kunegunda, zagdakała:

- Nie becz, pokażę ci moje śliczne pisklęta.

- Nie chcę piskląt. Chcę wracać na Wyspę Śniegowych Burz!

Wtedy wystąpił złoisty kogut Ri-Ku-Rik.

- Cicho, kury! Co się będziecie przejmowały takim mazgajem!

Tego było już za wiele. Pik-Pok otarł skrzydełkiem łzy, poprawił białą kamizelkę i jak nie doskoczy do Ri-Ku-Rika.

- Kto jest mazgaj? Kto? Wypluj to słowo, bo nie wiesz, z kim masz do czynienia!

Kogut nastroszył pióra. Jego wspaniałe grzebienie błyszczały purpurą.

- Nie szarp się, zimorodku, bo ci dam taką nauczkę, że cię własna babcia nie pozna.

- Spróbuj! Widzieli go! - podskakiwał wojowniczo Pik-Pok. - Spróbuj, to ci wyrwę wszystkie pióra z ogona.

Na te słowa kogut skoczył wprost do oczu pingwina, pingwin skoczył wprost do oczu koguta i zaczęła się straszliwa bójka. Tylko pióra fruwały w powietrzu - te czarne i białe Pik-Poka i te złościsto-czerwone Ri-Ku-Rika. I nie było już widać ani koguta, ani pingwina, tylko coś, co podskakiwało i tłukło się zawzięcie.

Kury podniosły straszliwy wrzask:

- Gdok-koka! Gdok-koka! Zabiją się! Ratunku! Gdok-koka!

Na to wpadł do komórki rudobrody rybak i jak nie zacznie młócić kijem, jak nie krzyknie:

- Do stu tysięcy fląder, to po to was karmię, żebyście się zatłukły!

I po kilku porządnym razach rozdzielił awanturników.

Biedny Pik-Pok wyszedł z tej bójki porządnie poturbowany. Lewe oko miał podbite, białą kamizelkę zakrwawioną, a z czarnego fraczka powyrywane pióra.

Ale jeszcze w kącie powtarzał zaciekle:

- Ty, chuliganie, nie wiesz, z kim masz do czynienia. Alem ci dał bobu!

A kogut darł się wniebogłosy:

- Kuk-kurik! To on zaczął! Kuk-kurik! To on jest rozbójnik!

Trzymaj się, kochany Pik-Poku!

Dla Pik-Poka nastały ciężkie czasy. Już nie słuchał koncertów słowiczych ani nie wachał fiołków, tylko musiał łowić ryby dla rudego rybaka. Przyszła nań czarna godzina.

Rano rybak wypłynął z Pik-Pokiem na jezioro. Do nogi przywiązał mu długą linkę i kazał mu skakać do wody.

- Teraz wyciągnij mi tłustego karpia - powiedział.

- Proszę pana - tłumaczył mu Pik-Pok - ja jestem po operacji.

Rybak zaśmiał się kpiąco:

- Nie opowiadaj mi takich bajeczek. Czy ktoś widział, żeby pingwin miał operację?

- Daję słowo uczciwego pingwina. Byłem chory na pudełko sardynek. A potem...

- Nie wykręcaj się - przerwał mu rybak. - Powiedziałem, że masz mi przynieść tłustego karpia.

Co robić? Chcąc nie chcąc musiał Pik-Pok nurkować i szukać wśród sitowia tłustego karpia, a gdy go złowił i oddał rybakowi, ten rozkazał:

- A teraz przyniesiesz mi węgorza!

I tak aż do południa. W południe rybak pozwolił Pik-Pokowi odetchnąć.

Mały pingwin usiadł na ławeczce w łodzi i cicho zapłakał.

"Jakie straszne jest życie - myślał ocierając ukradkiem łzy. - A wszystko przez ten po-podwieczorek. Gdzie jest moja najmilsza Kasia, gdzie jej tata, gdzie mój hamak, w którym tak rozkosznie marzyło się o niebieskich migdałach? Oj, Pik-Poku, lepiej byś zrobił, gdybyś został na Wyspie Śniegowych Burz.

Gdy tak rozmyślał żałośnie, za burtą łodzi usłyszał ciche kwakanie.

- Jak się masz, Pik-Poku, co ty tu robisz?

Była to dobra znajoma, kaczka Kwi-Kwe. Pingwin ucieszył się bardzo i odparł:

- Szkoda gadać. Jestem zupełnie zgubiony.

- A co się stało?

- Nie widzisz, że jestem w niewoli? A wszystko przez ten po-podwieczorek.

Kaczka Kwi-Kwe zakwakała żałośnie:

- Widzę, że masz bardzo smętną minę. I że coś ci dolega.

- Oj, dolega - westchnął Pik-Pok. - A najbardziej dolega mi to, że muszę pracować na tego okropnego, rudego... potwora. Oby mu płetwy wyrosły na grzbiecie!

Kwi-Kwe przymrużyła tajemniczo oko.

- Czyś ty kiedy próbował być trochę chytry?

- Nie. Nie próbowałem.

- Więc spróbuj. Jak ci ten potwór każe złowić rybę, to powiedz, że ryb zabrakło.

Pingwin podrapał się za uchem.

- Jak mogę powiedzieć, kiedy wcale nie zabrakło.

- Powiesz, że się ciebie przestraszyły i uciekły. Rozumiesz?

- Trochę rozumiem, a trochę nie rozumiem, ale mogę spróbować. A do ciebie mam jedną wielką prośbę. Jeżeli spotkasz gdzieś Kasię, to jej zakwacz, że ja jestem w niewoli u rudego. Rozumiesz?

- Trochę rozumiem, a trochę nie rozumiem - odparła Kwi-Kwe. - Ale na wszelki wypadek zawiążę sobie supełek na ogonku, żebym nie zapomniała. - Zawięzała sobie supełek na samym czubku ogona i kiwnęła głową Pik-Pokowi. - A ty się zbytnio nie przejmuj. Cześć! Spróbuję odnaleźć Kasię. Trzymaj się, kochany Pik-Poku, i nie trać nadziei.

Bardzo mi przykro

Łatwo powiedzieć "nie trać nadziei, ale trudniej jej nie stracić. Mały Pik-Pok już właściwie zupełnie stracił na dzieję, bo gdy odpoczął chwilę, rybak ocknął się z popołudniowej drzemki i powiedział: - Teraz będziemy łowili szczupaki.

Tak powiedział, jakby to on sam nurkował i przynosił w dziobie pięciokilowe szczupaki.

- Ze szczupakami nie taka łatwa sprawa - ośmielił się zaznaczyć Pik-Pok.

- Szczupaki mają ostre zęby.

- Nie wykręcaj się, leniuchu! - krzyknął rudy rybak i wrzucił Pik-Poka do wody.

Cóż miał robić mały Pik-Pok? Dał nura w głębinę i długo, długo nie wypływał. Postanowił bowiem za radą Kwi-Kwe być trochę chytrym. Wreszcie gdy wypłynął, rzekł niewinnie:

- Bardzo pana przepraszam, ale szukałem, szukałem i nie znalazłem ani jednego szczupaka. Wiedocznie rozpląnęły się.

- W takim razie złowisz mi leszcza,

- Kiedy leszczy też nie widziałem.

- W takim razie okonia.

- Okoni ani śladu.

- To jakie tam ryby pływają?

Pik-Pok tak chytrze łypnął czarnym okiem, że aż sam się zdziwił, skąd w tym łypnięciu tyle chytrłości.

- Proszę pana, ja naprawdę nie widziałem ani jednej rybki, nawet nędznej płotki.

Rybak zatrzęsł się z gniewu, a z nim zatrzęśła się cała łódka.

- W takim razie nie nadajesz się do łowienia ryb! Muszę cię sprzedać.

Pik-Pok spuścił chytrze oczy.

- W takim razie, bardzo mi przykro, ale naprawdę nie nadaję się.

Kto da więcej?

Na drugi dzień rudy rybak zaprowadził Pik-Poka na targ do miasta.

Biedny Pik-Pok rumienił się ze wstydu.

"Co za hańba - myślał. - Ja, bratanek sławnego Wak-Woka, mam być sprzedany jak zwykłe ciele, proszę lub jeszcze coś gorszego. Jeżeli jest sprawiedliwość na świecie, to ten przeklęty rudzielec zamieni się w cuchnącego rekina lub w coś jeszcze podlejszego".

Tymczasem rudzielec nie chciał zamienić się nawet w prosiaka, tylko stanął z Pik-Pokiem na środku rynku i zaczął wydzierać się na całe gardło:

- Oryginalny, żywy pingwin okazynie do sprzedania!

Okazja! Nadzwyczajna okazja! Łowi ryby, nadaje się do cyrku i w celach rozrywkowych! Okazja, proszę państwa, nadzwyczajna okazja! Dostarczy wielkiej uciechy i zabawy. Okazja! Nadzwyczajna okazja! Kto da więcej? Kto da więcej?

Nadzwyczajny pingwin antarktyczny. Naaaadzwyczajny!

- Proszę pana - szepnął mały Pik-Pok - jeżeli jestem taaakim naaadzwyczajnym pingwinem, to dlaczego pan mnie sprzedaje?

- Cicho siedź, szczeniaku - burknął rudy rybak. - Milcz i słuchaj, jak trawa rośnie.

Pik-Pok miał ochotę posłuchać, jak rośnie trawa, lecz, dokoła nie było ani źdźbła trawy, tylko pełno gapiów.

- Kto da więcej? - zawołał jeszcze raz rybak.

Najwięcej dała pewna gruba jak baryłka kobieta, która na rynku miała lodziarnię.

Pogłaskała Pik-Poka po głowie i powiedziała

- Teraz będziesz żywą reklamą.

Żywa reklama

- Przepraszam bardzo, ale ja wcale nie chcę być żywą, reklamą, ja chcę być porządnym pingwinem - powiedział Pik-Pok, kiedy przyszli do lodziarni.

- Cicho siedź, żółtodziobie - ofuknęła go lodziarka. - Będziesz tym, czym ja zechcę. Zapłaciłam za ciebie czy nie zapłaciłam?

- Tak... zapłaciła pani, ale ja nie byłem pingwinem tego rudzielca, tylko pingwinem Kasi, a Kasia nie sprzedawała mnie za żadne skarby.

- Bądź zadowolony, że cię nie kupił właściciel gospody, bo zrobiłby z ciebie kotlety. A teraz do roboty.

Lodziarka ubrała pingwina w biały kitel, w białą czapeczkę z napisem:

LODZIARNIA "OCHŁODA"

a na piersi powiesiła mu wielką tabliczkę:

NAWET PINGWIN JEST ZADOWOLONY Z NASZYCH LODÓW

- Proszę pani, bardzo przepraszam - zagadnął nieśmiało Pik-Pok - ale skąd pani wie, że jestem zadowolony z pani lodów? Jeszcze ich w ogóle nie spróbowałem.

- Cicho, pędraku! - wrzasnęła lodziarka. - Ty nie masz tu nic do gadania!

Postawiła przed nim porcję fałszywych lodów zrobionych z plastykowej pianki i powiedziała:

- Masz się uśmiechać, przewracać z zadowoleniem oczami i mlaskać głośno, żeby wszyscy wiedzieli, że lody ci smakują.

- Kiedy, proszę pani, ja nie cierpię lodów. Ja najbardziej lubię sardynki, które machają ogonkami.

Okrutna lodziarka dała mu klapsa.

- Jeżeli ja ci mówię, że ci smakują, to smakują. I uważaj, bo jak nie nadasz się na reklamę, to cię odsprzedam właścicielowi gospody.

Pik-Pok skulił się. "To straszne - pomyślał - wolę już być żywą reklamą.

Swoją drogą, ci ludzie to dziwne stwory: dla pieniędzy każą uczciwemu pingwinowi kłamać, oszukiwać, udawać zadowolonego. Ciekaw jestem, jaką miałyby minę pani lodziarka, gdybym jej

kazał stanąć na wystawie, połykać surowe dorsze i jeszcze mlaskać z zadowolenia i przewracać rozkosznie ślepiami".

Na nic zdało się rozmyślanie. Biedny Pik-Pok został żywą reklamą w lodziarni "Ochłoda". Musiał przewracać oczami, mlaskać i mieć tak zadowoloną minę, jak gdyby zjadał świeżego dorsza.

Trzeba przyznać, że Pik-Pok był fantastyczną reklamą.

Zaraz w lodziarni zrobił się tłok. Wszyscy kupowali lody - śmietankowe, waniliowe, malinowe, kakaowe, a do kasy płynęły pieniądze. Lodziarka była wprost zachwycona i wniebowzięta.

"Zrobiłam wspaniały interes na tym małym pingwinie. Teraz zwrócą mi się koszty stokrotnie" - myślała zgarniając pieniądze do kasy.

Tymczasem biedny Pik-Pok cierpiał niewysłowione katusze. Oczy go bolały od przewracania, język zdrętwiał od stałego mlaskania i mdliło go, gdy robił słodką minę do sztucznych lodów. A najgorszy był upał: słońce przypiekało niemiłosiernie przez szybę, a w zatłoczonej lodziarni było straszliwie duszno.

Pik-Pok pocił się i omdlewał z gorąca. Ale nadal był żywą reklamą i udawał zachwyconego, bo bał się, żeby nie zrobiono z niego siekanych kotletów. Nie chciał zhańbić rodziny pingwinów.

Jeżeli u nas lody zjecie...

Pewnego razu przyszedł po lody mały Piotruś z pierwszej klasy. Właściwie Piotruś nie miał ochoty na lody, bo po lodach zwykle bolały go zęby, lecz chciał z bliska przyjrzeć się pingwinowi. Kiedy zobaczył, że Pik-Pokowi pot spływa strugami z pingwiniego czoła, powiedział:

- Biedny, przecież on się strasznie męczy. Pik-Pok usłyszał jego słowa.

- Jestem zupełnie zacieplony - westchnął żałośnie.

- To dlaczego masz taką zadowoloną minę?

- Ba, bo nie chcę, żeby ze mnie zrobiono siekane kotlety. I w ogóle podobno jestem żywą reklamą. I w szczególności zdaje mi się, że za chwilę zemdleję.

- Poczekaj - zastanowił się Piotruś - musimy wymyślić coś mądrego.

- Właśnie - ucieszył się pingwin. - Może coś takiego, żeby tej lodziarce poszło w pięty.

Piotruś myślał, myślał, aż wymyślił coś takiego, czego nikt inny nie mógłby wymyślić.

Kiedy lodziarka była zajęta liczeniem pieniędzy, Piotruś zdjął z szyi Pik-Poka tabliczkę z napisem "Nawet pingwin jest zadowolony z naszych lodów", odwrócił ją i na drugiej stronie napisał:

JEŻELI U NAS LODY ZJECIE, TO SIĘ NA PEWNO ZATRUJECIE

- Coś tam napisał? - zapytał Pik-Pok.

Piotruś przymrużył chytrze oko.

- Bądź spokojny, napisałem coś takiego, co jej pójdzie w pięty, a może jeszcze dalej. A ty się teraz nie przejmuj, tylko złap się za brzuch i rób taką minę, jakbyś połknął jeża albo pęczek kolczastego drutu, rozumiesz?

- Trochę rozumiem, a trochę nie rozumiem. W każdym razie, widzi mi się, że to coś fan-ta-styczne-go!

Piotruś zawiesił tabliczkę na szyi Pik-Poka, a na pożegnanie powiedział:

- Trzymaj się, kolego, a jak będzie z tobą źle, to zawołaj tylko: Piotruś, a ja tu zaraz przybiegnę.

Awantura

Pik-Pok zrobił tak nieszczęśliwą i żalospną minę, jak gdyby połknął nie jeden, ale trzy pęczki kolczastego drutu, złapał się za tłusty brzusek i, pojękując głośno, skrzydełkiem wskazał na tabliczkę.

W lodziarni zrobiło się pusto.

- Co się dzieje? - dziwiła się lodziarka. - Przed chwilą było tutaj pełno, a teraz żalosne pustki. Ale wnet pocieszyła się.

- Może zbiera się na deszcz, a może ludzie poszli do kina.

Wkrótce jednak przed wystawą zebrał się tłum gapiów. Wszyscy boki zrywali ze śmiechu, bo trzeba przyznać, że Pik-Pok tak pocieszenie odgrywał zatrutego lodami pingwina, że można było uśmieć się do rozpuku.

Niedługo jednak trwało to komiczne przedstawienie. Lodziarka, nie rozumiejąc, co się dzieje, wybiegła przed lodziarnię. Drżącymi z przerażenia ustami przeczytała: "Jeżeli u nas lody zjecie, to się na pewno zatrujecie!"

Najpierw zupełnie zbaraniała, a potem, gdy przyszła do siebie, jęknęła, wpadła jak bomba do lodziarni i wrzasnęła:

- Ty śledziojadzie, ty mnie zupełnie zrujnujesz!

- Ja? - łypnął Pik-Pok czarnym okiem. - Bardzo panią przepraszam, ale ja tego nie napisałem. Ja przecież nie umiem pisać.

- Doskonale wiesz, co tam nabazgrane na tabliczce.

- Pani wybaczy, ale ja przecież nie umiem czytać.

Lodziarka jednak mu nie wybaczyła, tylko porwała z cebrzyka szufelkę do nakładania lodów i dalej na biednego Pik-Poka.

- Piotrusiu! Raaaatuuuunku! - zawołał żałosnie Pik-Pok.

Piotruś wpadł z dziećmi do lodziarni.

- Dlaczego pani znęca się nad biednym pingwinem? - zawołał.

- Pani jest bez serca! - tupnęła gniewnie mała Tereska. - Zaraz wezwiemy milicję. To skandal, żeby tak traktować biedne zwierzęta.

- Przepraszam najmocniej - wtrącił Pik-Pok - ale ja nie jestem biednym zwierzęciem, tylko porządnym pingwinem.

Nikt go jednak nie słuchał. Powstało takie zamieszanie i taki rwetes, jakby był już koniec świata. Mały Pik-Pok nie musiał już nic udawać.

Skorzystał z zamieszania i dla ochłody skoczył do cebrzyka z lodami.

- Ach, jak rozkosznie! - wzdychał. - Nareszcie czuję się trochę tak, jak na południowym biegunie - i zanurzył się po samą szyję w najlepszych czekoladowych lodach.

Skąd obywatel Pingwin znalazł się w lodach?

"Trochę się czuję dobrze, a trochę niedobrze - myślał Pik-Pok. - Trochę tak, jak gdybym był na biegunie, a trochę tak, jakbym się utytłał w błocie".

Istotnie, mały pingwin po sam dziób i czarne oczy oblepiony był czekoladowymi lodami.

"Ładna teraz ze mnie czekolada, chętnie by mnie ktoś połknął".

Ale nikt na niego nie zwracał uwagi, bo w lodziarni wciąż trwała awantura.

Lodziarka wydzierała sobie włosy z głowy, a dzieci krzyczały coraz głośniej i głośniej:

- To skandal! Jak można znęcać się nad takim miłym stworzeniem! Pani jest bez serca! I w ogóle damy znać do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i na milicję.

Na milicję nie trzeba było dawać znać, bo właśnie w drzwiach zjawił się wąsaty milicjant i huknął:

- Proszę się rozejść! Proszę nie robić zbiegowiska! Co tu się dzieje?

- Właśnie - pisał cichutko Pik-Pok. - Niech mi pan z łaski swojej wytłumaczy, co tu się właściwie dzieje?

Milicjant poruszał srogo czarnymi wąsami.

- A obywatel skąd się znalazł w lodach?

Na widok Pik-Poka siedzącego w cebrzyku z czekoladowymi lodami, przerażona lodziarka krzyknęła:

- Jestem zrujnowana! I zemdląca.

- On jest niewinny - tłumaczyła Tereska.

Ale milicjant nie chciał uwierzyć, bo jak może być niewinny ktoś, kto siedzi po sam czubek głowy w najdroższych lodach?

Milicjant zrobił strasznie surową minę.

- Więc skąd się obywatel znalazł w czekoladowych lodach?

- Ja? - wybełkotał Pik-Pok. - Ogromnie przepraszam, po pierwsze, ja nie jestem obywatelem, tylko pingwinem, a po drugie - byłem zupełnie zacieplony.

- W takim razie niech obywatel Pingwin pokaże dowód osobisty.

Tym razem Pik-Pok zupełnie zbaraniał.

- Dowód osobisty? - wyszeptał. - Pierwszy raz o czymś takim słyszę.

Milicjant nasrożył się.

- Ja też pierwszy raz widzę pingwina w czekoladowych lodach. Obywatel pingwin pójdzie ze mną na posterunek.

Na posterunku milicji

Na posterunku milicji było jeszcze goręcej niż w lodziarni, a do tego Pik-Poka przesłuchiwał sam komendant.

- Imię? - zapytał srogo.

- Pik.

- Nazwisko?

- Pok.

- Data urodzenia?

- Dwa lata po powrocie stryja Wak-Woka z ogrodu zoologicznego w Paryżu.

- Którego dnia się urodziłeś? - komendant uderzył pięścią w biurko.

- Ja?... - przeraził się mały pingwin. - Jeżeli chodzi o mnie, to wolałbym się w ogóle nie urodzić. Wolałbym zostać w jajku i nie zobaczyć światła nocnego.

- Jakiego światła?

- Nocnego, obywatelu komendancie, bo tam u nas małe pingwiny rodzą się podczas nocy polarnej.

"Wolałby się w ogóle nie urodzić" - zapisał komendant w raporcie.

A potem zapytał: - Miejsce urodzenia?

- Wyspa Śniegowych Burz.

Komendant zmarszczył brwi.

- A skąd ty się tu właściwie wzięłeś?

- Ja?... Spadłem z nieba.

- Co takiego?

- Spadłem z nieba w samolocie, żeby wąchać fiołki i usłyszeć słowika.

- Aaa!... - roześmiał się dobrodusznie komendant. - To czemu obywatel pingwin od razu tak nie powiedział? - Komendant podniósł słuchawkę telefonu i kazał zawołać dyżurnego, a gdy ten się zjawił, rozkazał: - Przynieście mi zaraz klatkę z kanarkiem i bukietik fiołków, bo obywatel pingwin dawno ich już pewno nie wąchał.

- Oj, dawno, dawno - westchnął Pik-Pok. - I ogromnie przepraszam, że jestem taki czekoladowy, ale bałem się, że się zacieplę i będą mnie bolały migdałki.

Wyślemy cię do ZOO

Proszę sobie wyobrazić komendanta milicji i małego pingwina słuchających z rozrzewnieniem śpiewu kanarka i wążających fiołki. Takiego widoku jeszcze nikt nie zobaczył.

Komendant rozmarzył się, Pik-Pok się rozmarzył i obaj byli zupełnie rozmarzeni. I zapomnieliby zapewne o całym świecie, gdyby nagle mały pingwin nie kichnął.

Kichnął i powiedział:

- To przez te czekoladowe lody.

A komendant milicji dodał:

- Pewno się przeziębiłeś.

- Nie, tylko czekolada weszła mi do nosa.

Wtedy obywatel komendant pokiwał nad nim głową: - Tak, tak, powiedz, co ja teraz z tobą zrobię?

- Obywatelu komendancie, proszę się nie martwić, moja dobra znajoma, kaczka Kwi-Kwe, zrobiła sobie supełek na ogonku. Ona już to załatwi.

- A cóż ona ma załatwić? - zdziwił się komendant.

- Ma powiedzieć mojej Kasi, że jestem u rudego rybaka.

- Przecież ty jesteś na posterunku milicji.

- Ach tak, zupełnie o tym zapomniałem. Może by tak obywatel komendant zatelefonował do Kasi, że jestem na posterunku. Nie, nie. Lepiej by było, gdybym był w ZOO...

- Ale nie jesteś.

- Ale mógłbym być, gdyby obywatel komendant zechciał.

Komendant otarł z policzka łzę.

- Miły jesteś, mój Pik-Poku. Widzisz, my tutaj mamy do czynienia z różnymi niedobrymi ludźmi, a ty... Z tobą tak miło było słuchać śpiewu kanarka i wachać fiołki. Trudno mi będzie rozstać się z tobą, lecz jeżeli koniecznie chcesz być w ZOO...

Pik-Pokowi też potoczyła się łza po policzku.

- Mnie też będzie trudno, ale widzi obywatel komendant, ja mam stryja Wak-Woka, który nic innego nie robi, tylko się chwali, że był w Paryżu w ogrodzie zoologicznym. Ja też bym chciał... chociaż trochę... choć na chwilkę.

- Dobrze! - zawołał komendant. - Jeżeli chcesz, to zaraz cię wyślemy do ZOO.

Foka Agata

W ten sposób mały Pik-Pok znalazł się w ogrodzie zoologicznym.

- Jestem Pik-Pok - przedstawił się dyrektorowi ZOO. - Czy pan przypadkowo nie znał mego stryja Wak-Woka, któremu rekin odgryzł lewą nogę?

- Nie, mój mały Pik-Poku, nie znałem twego stryja - odparł dyrektor.

- A, proszę pana, co ja tu będę jadał? Z góry zaznaczam, że nie cierpię kaszy gryczanej, kaszki manny i podobnych okropności, natomiast ubóstwiam sardynki, które żwawo ruszają ogonkami.

- Dobrze, mój miły, dostaniesz żywe sardynki.

- I dorsze też lubię.

- I dorsze, jeżeli ci będą smakowały. Tylko uważaj, nie bierz pokarmu od ludzi, bo oni robią rozmaite niesmaczne dowcipy. Na przykład raz pewien chłopiec dał pingwinowi rybkę z blachy.

- O, proszę pana, mnie na to nie nabiorą. Ja już raz połknąłem niesmaczny dowcip: całe blaszane pudełko sardynek i potem miałem operację.

- Widzę, że jesteś rozsądny.

- Trochę rozsądny, trochę nierozsądny. Różnie bywa. A czy dzieci mogą mi robić zdjęcia fotograficzne?

- Mogą.

- A czy potem te zdjęcia będą w gazecie?

Pan dyrektor roześmiał się.

- Widzę, że chcesz być sławny.

- Nie, proszę pana, tylko mój stryj Wak-Wok zawsze się chwali, że był w gazecie na pierwszej stronie, a ja nie chcę być od niego gorszy. I przepraszam - jeszcze jedno pytanie, czy jest tutaj porządne towarzystwo?

Pan dyrektor nie odpowiedział Pik-Pokowi, lecz zaklaskał w dłonie i zawołał:

- Agata! Agata!

Po chwili z basenu wynurzył się czarny nos, za nim olbrzymie wąsy, potem wesołe oczy, a na końcu cała foka w lśniącym, cętkowanym futrze.

- Pozwól, Agato - powiedział pan dyrektor - tu jest nasz najnowszy gość, pingwin Pik-Pok z Wyspy Śniegowych Burz.

- Bałdzo mi miło - przywitała go foka - i ogłomnie cię przepłaszam, ale ja nie wymawiam "eł".

Pik-Pokowi spodobała się foka Agata. Zwłaszcza jej niezwykła uprzejmość, więc powiedział przyjaźnie:

- Przecież wymawiasz "eł" tylko nie wymawiasz "er".

- To znaczy "eł" wymawiam jak "eł", a "er" zupełnie nołmalnie, łozumiesz?

- Nie rozumiem, bo właśnie "er" wymawiasz jak "eł". Zresztą to drobnostka. Powiedz mi lepiej, czy znałaś mojego stryja Wak-Woka?

Foka Agata zamyśliła się głęboko, tak głęboko, że Pik-Pokowi zdawało się, że już nigdy się nie odmyśli.

- Załaz... załaz... Wak-Woka mówisz?

- Tak, starego pingwina, który był w paryskim ogrodzie zoologicznym.

- Och! oczywiście, oczywiście, znałam go doskonale, występowałam z nim w cyłku w Łotełdamie. Ja tańczyłam na linie, a on skakał z dziesięciu metłów do wiadła z wodą. Piękny był z niego pingwin i znakomity cyłkowiec.

- Ciekawe - zastanowił się Pik-Pok. - Mój stryj Wak-Wok ogromnie lubi się chwalić, a tymczasem nigdy nie wspominał o tym, że występował w cyrku.

- Występował, a jakże - podjęła gorliwie foka Agata. - Łaz zapomnieli mu podsunąć wiadło, a on skoczył...

- Jej! I co? Zabił się? - zawołał przejęty Pik-Pok.

- Gdzie tam! Wbił się tylko dziobem w tłociny, ale nie stłacił przytomności, lecz dzielnie udawał, że stoi na dziobie. A jakie bława dostał! I w gazetach o nim pisali.

- Ho, ho, w gazetach o nim pisali! - cmoknął z dumą Pik-Pok. - O tym to ja wiem, bo stryj Wak-Wok nic nie robił, tylko się chwalił.

- I nauczył się żonglować piłką - podjęła foka Agata. - I z tego żonglowania dostał zezą, bo wyobłaż sobie, gdy podbijał piłkę dziobem, musiał na nią patrzeć lewym i prawym okiem do słodka. I był jedynym zezowatym pingwinem na świecie.

Pik-Pok zastanowił się.

- Bardzo cię przepraszam, ale, jeżeli mnie pamięć nie myli, to stryj Wak-Wok nie jest zezowaty.

- Wak-Wok? - zdumiała się foka Agata. - Ogłomnie cię przeplaszam, ale tamten nazywał się Wok-Wak. Widocznie był to zupełnie inny pingwin i w takim łązie nie znałam twego stryja.

- Szkoda - westchnął Pik-Pok. - Wielka szkoda, bo to przecież zaszczyt mieć stryja cyrkowca.

- Nie małtw się - pocieszyła go foka Agata. - Chodź lepiej popływać w basenie.

Koszyk, który kwacze

Kiedy pływali z Agatą w basenie, nagle Pik-Pok usłyszał dobrze znajomy głos kaczki Kwi-Kwe. Ucieszył się, bo przecież Kwi-Kwe miała zawiadomić Kasię o jego nieszczęśliwym wypadku z siecią rybacką i o tym, że jest w niewoli u rudego rybaka.

- Gdzie jesteś, Kwi-Kwe? - zawołał rozglądając się dokoła.

- Zdaje mi się, że w ogóle mnie nie ma - usłyszał żalosne kwakanie.

- Jak może cię nie być, skoro słyszę twój uroczy głosik.

- Może jestem, tylko nie wiem gdzie, bo zabłądziłam i zdaje mi się, że jest noc.

- Co ty wygadujesz, przecież świeci słońce! Zakwacz jeszcze raz, to, może cię znajdzie.

- Dobrze, Pik-Poku, rozejrzyj się i słuchaj uważnie.

I Kwi-Kwe zakwakała tak głośno, że aż woda zabulgotała dokoła.

Pik-Pok rozejrzał się na wszystkie strony. Na wodzie zobaczył pływający do góry dnem koszyk, a ten koszyk najwyraźniej w świetle kwakał.

- Nie widzę kaczki, tylko widzę koszyk, który przeraźliwie kwacze! - zawołał Pik-Pok.

- A może ja jestem pod koszykiem?

Pik-Pok podpłynął szybko do koszyka, odwrócił go i - o dziwo - pod koszykiem ujrzał swoją dobrą znajomą.

- Co się stało? - zdumiał się.

Kaczka otrzepała piórka.

- Pomyłka. Myślałam, że koszyk to wyspa, usiadłam i zdaje mi się, że on się przechylił... I zdaje mi się, że ja byłam pod koszykiem. W każdym razie dziękuję ci pięknie, bo bez ciebie do tej pory by mnie nie było. I w ogóle... skąd się tu wzięłaś? Przecież miałaś być u Kasi.

- A skąd się ty tutaj wzięłaś? Przecież miałaś być u Kasi.

- Byłam u Kasi, tylko zapomniałam, co jej miałam powiedzieć.

- Przecież miałaś jej powiedzieć, że jestem u rudego rybaka.

- Jak mogłam jej powiedzieć, że tam jesteś, skoro jesteś tu.

- Ale wtedy byłem tam.

Kwi-Kwe starła pot z czoła.

- Chwileczkę, mam taki okropny zamęt w głowie, że nie wiem, gdzie jesteś.

I przypomnij mi, mój drogi, co znaczy ten supełek na moim ogonku.

- Znaczy to, że miałaś nie zapomnieć powiedzieć Kasi, że jestem u rybaka.

- To wspaniale! - zakwakała radośnie Kwi-Kwe. - To cudownie, że sobie nie przypomniałam, bo przecież ciebie tam nie ma. Rozumiesz?

Pingwin zamyślił się.

- Trochę rozumiem, a trochę nie rozumiem. A teraz zawiąż sobie drugi supełek na ogonie i powiedz Kasi, że jestem w ZOO. I błagam cię, nie zapomnij, bo strasznie się za nią stęskniłem.

Nie zadawaj się z Nic-Poniem

Kaczka Kwi-Kwe zawiązała sobie drugi supełek na kaczym ogonku i z głośnym kwakaniem odleciała do Kasi. Pik-Pok został w basenie. Towarzystwo miał wyborne: foka Agata, wydra Hulaszka, stary mors Bao i wielki jak góra lodowa niedźwiedź polarny - Kleofas. I jeszcze ktoś, kogo chwilowo nie było w morskim basenie, bo pan dyrektor zamknął tego ktosia za karę w magazynie.

Ten ktoś zjawił się dopiero wieczorem i od razu wynikła awantura.

Był to Nic-Poń, pingwin chuligan.

- Uważaj - ostrzegała Pik-Poka foka Agata. - Nie zadawaj się z nim, bo on jest źle wychowany i w ogóle ma zwałiowane pomysły. Wciąż ucieka z naszego basenu, a pan dyłktoł ma z nim ułwa nie głowy. Jednym słowem, zakała i łozpacz. Czy wiesz, za co on siedzi zamknięty w magazynie? Wyobłaź sobie, układał stłusicy jajo i głał nim w koszykówkę z małym hipopotamem Dasiem. Z tego Dasia też dołby numeł, ale on nas nic nie obchodzi, bo mieszka w innym basenie. Więc pamiętaj, nie zadawaj się z tym Nic-Poniem.

Pik-Pok postanowił, że nie będzie się z nim zadawał, ale Nic-Poń, skoro tylko wyszedł z więzienia, zaraz przydreptał do niego.

- Cześć - powiedział. - Jak się masz? Może się założysz, że jutro przyniosę drugie strusie jajo? Zagramy sobie w rugby.

Pik-Pok udał, że nie zwraca na niego uwagi. A jednak zwracał, bo ten Nic-Poń wyglądał nadzwyczaj ciekawie. Lewe oko miał podbite i całe w sinej obwódce, dziób na bakier, z czuba powyrywane wszystkie pióra, kamizelkę podartą, a fraczek, pożał się Boże, to nie był śliczny pingwini fraczek, tylko żałosne strzępy. Minę za to zuchowatą, a spojrzenie zbójeckie.

"Skąd się na świecie wziął taki pingwin? Taka zakała? - myślał Pik-Pok, zerkając na koleżkę. - Przecież pingwiny na ogół są dobrze wychowane i układne".

Nic-Poń tymczasem podszedł bliżej i trącił Pik-Poka bokiem.

- No, co? Może ci się nie podobam? Założysz się, czy nie? O dwa karmazyny i jedną flandrę.

Pik-Pok uskoczył przezornie.

- Powiedziano mi, bym się z tobą nie zadawał. I w ogóle... bądź uprzejmy zwracać się do mnie grzecznie, bo nie lubię ordynarnych pingwinów.

- Widzieli go - zaśmiał się Nic-Poń. - Maminsynek, elegancik, wytworniś.

Pik-Pok prychnął oburzony.

- Wypraszam sobie! I w ogóle... nie mam przyjemności...

Nic-Poń pokiwał głową z politowaniem:

- Jak na ciebie patrzę, to mnie litość bierze i chce mi się płakać rzewnymi łzami. Może byśmy tak bryknęli i zabawili się z Dasiem?

- Pan dyrektor powiedział, że nie wolno opuszczać basenu.

- A może byśmy poszli do małąp? Mówię ci, świetna zabawa. Jedna rzuciła we mnie bananem, ale to nic, podbiła mi tylko oko. Pociągniemy małąpkę za ogon, zobaczysz, jaki będzie pierwszorzędny wrzask.

Pik-Pok powiedział stanowczo:

- Wiem, że masz zwariowane pomysły, ale ja nie chcę siedzieć przez ciebie w magazynie.

- To trzęs się dalej! Wstyd mi za ciebie. Że też pingwin może być taką ciamajdą. Jeszcze będziesz żałował, jeszcze mnie będziesz prosił.

To powiedziawszy splunął za siebie i poczłapał w nieznanym kierunku.

Gonitwa w basenie

"Ho, widzieli go - pomyślał Pik-Pok, kiedy Nic-Poń znikł za węglem. - Widzieli go. Ja będę żałował. Ja będę go prosił. Wprawdzie już teraz żałuję, że poznałem tę zakałą pingwiniego rodu, ale niedoczekanie jego... Zobaczymy, kto kogo będzie prosił!"

Tak rozmyślając znalazł się na brzegu i usłyszał głośnie dzwonienie.

- Spiesz się! - zawołała foka Agata. - Zaczyna się kąmienie. Musisz wytwornie wyglądać, bo właśnie teraz najwięcej dzieci przychodzi nas podziwiać.

Pik-Pok przejrzał się w zwierciadło wody. Przycesał pióra na czubku głowy, zrobił sobie kokieteryjny przedziałek i z gracją skoczył do wody.

Po drugiej stronie basenu, za żelazną kratą, zebrała się spora gromadka dzieci. Wszystkie z podziwem gapiły się na mieszkańców ZOO.

Tymczasem nad basenem stanął dozorca z wielkim kubłem pełnym smakowitych zakąsek. A te zakąski wszystkie ruszały jeszcze ogonkami.

Dozorca rzucał ryby w powietrze, a zręczni lokatorzy chwyтали je w locie.

Najpiękniej chwytała foka Agata. Nic dziwnego, była przecież cyrkówką, więc wypadało jej najzręczniejsze chwytać.

Nie chwytał tylko Nic-Poń, bo go w ogóle nie było.

- Gdzie jest Nic-Poń? - zapytał Pik-Pok Agatę. - Czy on nie lubi świeżych zakąsek?

Agata westchnęła zgorszona.

- Ach, mówię ci, po nim można się spodziewać najgołszego. Pewno znowu ma jakiś zwałowany pomysł.

Nie myliła się. Po chwili zjawił się Nic-Poń ze swym najlepszym kolegą, młodym hipopotamem Dasiem.

Już z daleka widać było, że mają jakieś złe zamiary. Szli bowiem na paluszkach za plecami dozorczy, a gęby mieli okropnie tajemnicze i nicponiowate.

Naraz Daś niby się zatoczył, niby się potknął, niby zawołał "przepraszam" i buch - trącił nogą wiadro z rybami. Nic-Poń na to tylko czekał, popchnął kubeł do wody i dał potężnego nurka. A był tak bezczelny, że po chwili wystawił z wody głowę i zawołał:

- Smacznego!

I zamiast porządnego karmienia zaczęła się gonitwa za rybami. Pik-Pok nie mógł tego znieść.

Podpłynął do Nic-Ponia i zawołał gniewnym głosem: - Jak ty się zachowujesz! Czy ci nie wstyd? Ludzie płacą pieniądze, żeby zobaczyć, jak nas karmią, a ty przynosisz wstyd całemu naszemu rodowi.

Nic-Poń zaśmiał się Pik-Pokowi w nos i popłynął dalej przynosić wstyd, bo nic innego nie potrafił.

Pik-Pok staje w obronie honoru pingwinów

Najwięcej wstydu przyniósł wtedy, gdy zaczął drażnić buldoga Kajetana.

Do tej pory Kajetan stał spokojnie ze swą panią za ogrodzeniem i przypatrywał się, jak zwierzęta igrają w wodzie. Nawet nie szczeknął.

Nic-Poń nie lubił łagodnych i dobrze wychowanych psów.

Stał sobie więc Kajetan spokojnie za kratą i wodził swymi buldożymi oczyma, aż tu nagle ktoś go poprzez kratę dziobnął w nos: Buldog pomyślał, że to może ucięła go osa albo dzieciół dziobnął, więc otrząsnął się i dalej się przyglądał.

A Nic-Poń powiedział wtedy do hipopotama Dasia: - Patrz, Dasiu, jaka będzie za chwilę awantura.

Podszedł do Kajetana i znowu go dziobnął.

Tego było już za wiele. Kajetan zjeżył się i warknął:

- A idziesz ty, pętaczyno jedna!

- Tylko nie pętaczyno! - zawołał zadziornie Nic-Poń. - I tak mi nic nie zrobisz.

I znowu dziobnął Kajetana w sam nos.

Wtedy stała się rzecz straszna: Kajetan wyrwał się swej pani i jak nie warknie, jak nie wyszczerzy zębiska, jak nie skoczy... Ni stąd, ni zowąd znalazł się po drugiej stronie kraty wprost przed Nic-Poniem.

I nagle z łagodnego buldoga przemienił się w strasznie złego brytana.

Wszyscy zamarli, a najbardziej zamarł Nic-Poń. Zdawało się, że już po nim, że pies rozniesie go na strzępki i nic z niego nie zostanie.

Trochę jednak z niego zostało, bo był bardzo przebiegły: zamiast walczyć, schował się za plecy koleżki Dasia.

- Ratunku! - zapiszczał żałośnie. - Weźcie mi sprzed oczu tego kundla, bo go rozszarpie!

Wtedy nagle zjawił się mały Pik-Pok.

- Jak ci nie wstyd! - zawołał do Nic-Ponia. - Jeżeli masz honor, to stań do walki.

Nic-Poń nie miał jednak honoru. Wziął nogi za pas i czmychnął, gdzie pieprz rośnie.

Mały Pik-Pok wypiął białą pierś i powiedział do foki Agaty:

- Niech sobie nie myślą, że wszystkie pingwiny to tchórze. - To powiedziawszy stanął do walki.

Zakotłowało się. Jak tylko Kajetan doskoczył z zębiskami, zaraz dostał celny cios w nos albo w ucho. Posypały się pióra, pofrunęła sierść. Bili się tak zawzięcie, tak zajadle, że wszyscy skamienieli.

Jeden dozorca nie skamieniał. Chwycił kubeł z wodą i chlusnął na zawadiaków. Zaraz odskoczyli od siebie.

Pik-Pok otrząsnął się i zawołał:

- Ja wcale nie chcę się bić. Ja stoję w obronie honoru pingwinów.

Kajetan otrząsnął się i zaszczekał: - Ja nie mam nic do ciebie, tylko do tego gagatka z podbitym okiem!

I chciał się rzucić na Nic-Ponia. Ale Nic-Ponia dawno już nie było.

I wtedy właścicielka Kajetana złapała swego pupila za obrozę. I właściwie było już po walce.

A Pik-Pok został bohaterem dnia. Wszyscy mu gratulowali, dziękowali, że nie tylko obronił honor pingwinów, ale także dobre imię mieszkańców białego basenu.

Najgoręcej gratulowała mu foka Agata.

- Winszuję ci - mówiła ze łzą wzruszenia w oku. - Przeszedłeś sam siebie.

Pik-Pok spuścił skromnie pingwinie oczy i wyszeptał:

- To przecież drobnostka. Ja tylko... tak... żeby nie mówili, że pingwiny się boją.

Wielka sensacja

Na drugi dzień foka Agata przyплыnęła do Pik-Poka z wielką sensacją.

- Pik-Poku - wołała wzruszona - nie masz pojęcia, jak bałdzo się cieszę!

Spójrz, jesteś na piętwszej stronie gazety. Ogłomna sensacja. Ogłomna niespodzianka. - Wyjęła z zanadru gazetę "Głos Poranka" i pokazała pingwinowi.

Pik-Pok patrzył, patrzył i własnym oczom nie mógł wierzyć. Oto na pierwszej stronie "Głosu Poranka" widniało olbrzymie zdjęcie, a na zdjęciu widać jego, jak dzielnie broni się przed atakującym Kajetanem. A w powietrzu latały tylko pióra i kłęбки sierści.

- Wspaniale - wyszeptał Pik-Pok. - Jestem tak wzruszony, że nie mogę znaleźć słów podziwu dla samego siebie.

- Nie wysilaj się - pocieszyła go Agata. - Ja znajdę za ciebie. Istotnie jesteś zupełnie, zupełnie fantastyczny i walczysz jak nubijski lew.

Pik-Pok szepnął znowu: - Jak nubijski lew.

- I widać na tym zdjęciu - dodała Agata - że walczysz o honoł pingwinów i o godność swego łodu.

- O godność pingwiniego rodu - powtórzył Pik-Pok coraz bardziej wzruszony.

- I przeszedłeś sam siebie.

Pik-Pok zamyślił się.

- Chwileczkę, gdybym przeszedł sam siebie, to musiałbym jednocześnie być dwoma pingwinami: tym, co przechodzi, i tym, kogo przeszedłem. Czy ty, Agato, nie przesadziłaś trochę?

- Może trochę przesadziłam, ale w takich wypadkach zwykle się przesadza.

Pik-Pok przyjrzał się dokładnie gazecie. Chwilę kręcił z podziwem głową.

- Pierwszorzędnie wyszedłem na tym zdjęciu. Popatrz, Agato, jaki mam ładny przedziałek. I w ogóle... przeczytaj mi, co tam o mnie napisali.

- Załaz, załaz - powiedziała Agata. - Muszę wziąć okulary, bo ostatnio coraz gorzej widzę.

Założyła na nos wielkie okulary w rogowej oprawie i zaczęła uroczyście czytać:

"Mały pingwin Pik-Pok, który niedawno znalazł się w naszym ZOO, stoczył bohaterką walkę z buldogiem. Wykazał przy tym tyle odwagi, że liczni świadkowie tego niecodziennego zdarzenia nie mogli wyjść z podziwu. Mały pingwin Pik-Pok został bohaterem dnia i ulubieńcem dzieci" - dokończyła uroczyście Agata.

Pik-Pok spuścił skromnie pingwinie oczęta.

- Ładnie o mnie napisali, prawda? Zapomnieli tylko dodać, ile straciłem piór i ile wyskubałem sierści. Ale to nic. Grunt, że jestem w gazecie na pierwszej stronie, jak mój stryj Wak-Wok... I że czasem będę się mógł po chwalić...

Przypomnij mi, o czym zapomniałam

W tym momencie usłyszał nad sobą przeraźliwe kwakanie. Od razu poznał głos swej dobrej znajomej Kwi-Kwe. Kaczka zawołała z góry:

- Cześć, Pik-Poku! Wielka sensacja! Wszystkie kaczki w okolicy nic nie robią, tylko kwaczą o twoim wielkim zwycięstwie. Jesteś w gazecie na pierwszej stronie! Gratuluję, gratuluję! Jestem po prostu... - Osiadła na wodzie i bardzo długo nie mogła złapać tchu.

- Jesteś po prostu co?

- Wybacz, ale nie mogę tchu złapać.

- Przecież już złapałaś.

- Tak, ale zapomniałam, co jestem po prostu!

- Może zachwycona?

- Właśnie, właśnie... Jestem po prostu oczarowana tobą. I gdybym nie miała męża, chętnie bym wyszła za ciebie.

Pik-Pok zarumienił się po sam czubek głowy i koniec nosa i był tak rumiany jak jutrzienka albo gil.

- Dobrze byłoby z nas małżeństwo - rzekł wzruszony. - I ładne mielibyśmy dzieci, takie śliczne kaczko-pingwinowate. Po mnie miałyby śliczną białą kamizelkę i czarny fraczek, a po tobie cudny kaczki dzióbek i kaczki ogonek.

- Ach - westchnęła kaczka Kwi-Kwe - nie mogę odżałować, że wyszłam za mąż za kaczora Bambetla, i od tej pory muszę znosić jego fanaberie. Pik-Pok zupełnie się rozmarzył i był tak rozmarzony, że zapomniał o gazecie.

- Ach, Kwi-Kwe, mówię ci, byłoby cudownie! Wąchalibyśmy razem fiołki i przy świetle księżyca słuchalibyśmy śpiewu słowików. A z dziećmi chodzilibyśmy na spacer tam, gdzie raki zimują. Cudownie!

- I byłoby romantycznie, księżycowe, kaczo-pingwinowato... - Wnet jednak ocknęła się z kaczego roztargnienia. Czekał, czekał, o czym to ja miałam ci powiedzieć?

Pik-Pok spojrzał na jej ogonek.

- O tym, co masz związane na ogonie.

- Aha, właśnie teraz sobie przypomniałam: spotkałam nad jeziorem Kasię.

Mówię ci, ślicznie wyglądała. Miała czerwoną sukienkę w białe groszki i kapelusik ze słomki. Szyk, elegancja i sam urok.

- Powiedziałaś jej, co miałaś powiedzieć?

- Mnie się zdaje, że powiedziałam jej tylko to, co jej miałam nie powiedzieć. A o tym, co miałam powiedzieć, na śmierć zapomniałam. A właściwie, co ja jej miałam powiedzieć?

- Miałaś powiedzieć, że jestem chwilowo w ZOO i tęsknię za nią ogromnie.

- To jeszcze trochę potększ, bo tego zapomniałam powiedzieć.

- Masz babo placek! - westchnął Pik-Pok. - A ty chcesz, żebym się z tobą ożenił. To okropne, ty byś na pewno zapomniała, że jestem twoim mężem.

Kwi-Kwe spojrzała potulnie.

- Bardzo cię przepraszam, ale co ja jestem winna, że mam taką słabą pamięć. Teraz zawiążę sobie supełek na ogonie i już nie zapomnę.

- Kwi-Kwe - zawołał Pik-Pok - przecież ty już masz na ogonie dwa supełki!

Lepiej nie zawiązuj, tylko po prostu zapamiętaj.

- Dobrze, zapamiętam, że jesteś w ZOO i ogromnie tęsknisz. Cześć, Pik-Poku, lecę, żeby nie zapomnieć.

Strusie jajo

- Gdzie jest Nic-Poń? - zapytał po obiedzie Pik-Pok fokę Agatę. - Już dawno go nie widziałem.

- Nic-Poń znowu siedzi zamknięty w magazynie - wyjaśniła Agata. - Pan dyłktoł powiedział, że jeżeli się nie popławi, to go nie wypuści.

- Dziwne - zastanowił się Pik-Pok. - Przecież on w magazynie nie może się poprawić. On tam może tylko myśleć, że się poprawi.

- Niech sobie tłoczę pomysły, to mu wylecą z głowy te jego zwałiowane pomysły.

Pik-Pok posmutniał.

- Wiesz co, Agato, właściwie to mi go trochę żal, bo to jednak pingwin.

- Tak, ale zakała.

- Tak, ale ma białą kamizelkę i czarny fraczek i lubi sardynki, które ruszają ogonkami.

- Nie małtw się o niego, on już na pewno kombinuje, jaką by tu wymyślić nową psotę.

Ledwo to powiedziała, a tu zjawił się Nic-Poń we własnej osobie. Minę miał tak zadowoloną i nicponiową, jak gdyby nie siedział za karę w magazynie, a zjadł z piętnaście świeżych karmazynów. Szedł krokiem rażnym, wesołym, a przed sobą toczył olbrzymie strusie jajo.

- Cześć, Pik-Poku! - zawołał z daleka. - Chciałem cię przeprosić i podziękować... Nie gniewaj się, stary. Jesteś naprawdę dobrym koleżką.

Dlatego przyniosłem ci strusie jajo.

Pik-Pok wzruszył się ogromnie, tak się wzruszył, że długo nie mógł wymówić słowa. Wreszcie przełknął ślinę i powiedział:

- To pięknie, ale co ja zrobię z tym jajem?

- Jak to co? Strusie jajo to najlepsza rzecz na świecie. Można nim grać w rugby, w kręgle, w koszykówkę, można spuścić na głowę dozorcę...

- Tylko proszę cię bardzo - przerwał mu Pik-Pok - bez takich zwariowanych pomysłów.

- Niech będzie - zgodził się Nic-Poń. - Ale ja ciebie nie rozumiem, dostajesz ode mnie strusie jajo i jeszcze się zastanawiasz, co z nim zrobić?

- Zastanawiam się - rzekł Pik-Pok - skąd ty to jajo wytrzasnąłeś?

- Powiedzmy, że znalazłem.

- Na pewno znalazłeś?

- Powiedzmy, że na pewno.

- Gdzie je znalazłeś?

- Powiedzmy, że na strusim wybiegu.

Pik-Pok spojrzał karcąco.

- W takim razie odnieś natychmiast tam, skąd je przyniosłeś. - Coś ty, bracie, zwariował! Takie fantastyczne jajo. Chodź ze mną lepiej do Dasia, zagramy sobie w rugby.

- Strusim jajem? - zdumiał się Pik-Pok. - A jeżeli się rozbije?

- Coś ty, strusie jajo? Założmy się, że się nie rozbije. O dwa świeże dorsze.

- Nie zakładam się, bo chciałbym widzieć to jajo tam, gdzie powinno być.

Nic-Poń zaśmiał się kpiąco.

- Z tobą, stary, nie ma zabawy. Ty nic, bracie, nie rozumiesz. Daję ci jajo, nie chcesz. Chcę się z tobą założyć, nie chcesz. Gdzieś ty się, ciamajdo, wychował?

- Ja ciamajda! - rozniewał się Pik-Pok. - A kto uciekał przed Kajetanem?

Nic-Poń nastroszył pióra.

- Uspokój się, bratku, bo ci dam w oko.

- Spróbuj - podskoczył wojowniczo Pik-Pok.

- No co, myślisz, że się ciebie zleknie! - podskoczył Nic-Poń.

I tak od słowa do słowa i byłyby nowa awantura. Na szczęście foka Agata, która przysłuchiwała się cierpliwie tej rozmowie, wsunęła się między nich.

- Bałdzo was przepłaszam, ale to nie wypada, żeby dwa pingwiny stale tylko się awantuowały. Ostrzegam was, że za chwilę zawołam dozołcę.

Nic-Poń szarpał się jeszcze chwilę.

- On zaczął! - wołał. - On nie chce ode mnie strusiego jaja. Jak nie to nie. Idę trochę porozrabiać z koleżką Dasiem.

Przyjazd Kasi

Wieczorem spotkała Pik-Poka najmiłsza niespodzianka. Kiedy poszedł z foką Agatą na spacer i oboje usiedli na ławce pod wielkim platanem, mały pingwin westchnął:

- Ciekaw jestem, czy nie zapomniała.

- Kto miał zapomnieć? - zapytała Agata.

- Bo wyobraź sobie, Agato, ona już dwa razy zawiązywała na ogonie i dwa razy zapomniała.

- Na litość boską, co zawiązywała i kto? - A teraz sobie nie zawiązała, to może nie zapomni.

- Pik-Poku, z tobą nie można poważnie rozmawiać. Powiedz, kto sobie zawiązał?

Pik-Pok westchnął tak głęboko, jak tylko mógł.

- Kwi-Kwe. Ja ogromnie za nią tęsknię.

- Za Kwi-Kwe?

- Nie, za Kasią. Tak dobrze było mi u niej. Sławna foka-cyrkówka spojrzała z niepokojem.

- Już cię wiatł pędzi. Czy źle ci u nas?

- Nie, ale najlepiej było mi u Kasi.

W tym momencie na ulicy przy kracie samochód. Foka Agata nałożyła okulary.

- Ciekawe, co to za samochód? Widzę w nim... czy mnie oczy nie mylą...

Tak, to na pewno kaczką Kwi-Kwe. Dobrze jej się powodzi, jeżeli ją stać na jeżdżenie samochodem.

Pik-Pok zerwał się i podbiegł do ogrodzenia, a gdy był już blisko samochodu, nogi się pod nim ugięły i serce mu mocniej zabiło. Zobaczył bowiem kaczkę Kwi-Kwe, a za kaczką ojca Kasi, a za ojcem Kasię we własnej osobie.

- Kasiu! - zawołał radośnie. - Ja tutaj. Tutaj jestem! Hop! hop!

A kaczką Kwi-Kwe zakwakała:

- A widzisz, a widzisz, tym razem nie zapomniałam.

Ściskali się długo i serdecznie, chociaż im krata przeszkadzała, a gdy się już wyściskali, Pik-Pok podniósł dumnie głowę, zadarł dziób i zapytał:

- Czytaliście już o mnie w gazecie?

- Oczywiście - odpowiedziała Kasia. - Właśnie z tej gazety dowiedzieliśmy się, gdzie jesteś.

- Przepraszam - zdziwił się Pik-Pok - bo nie rozumiem, czy dowiedzieliście się z gazety, czy od Kwi-Kwe.

Biedna Kwi-Kwe spiekła raka.

- Trochę z gazety, trochę ode mnie. Z gazety, że jesteś bohaterem i że mieszkasz w ZOO, a ode mnie... że sobie zawiązałam, żeby nie zapomnieć, ale znów zapomniałam.

Spojrzała błagalnie na Pik-Poka.

- Nie gniewaj się na mnie, bo ja mam naprawdę krótką pamięć: stąd tylko do lasu, a za lasem wszystko zapominam.

Szampański wieczór

Ojciec Kasi przygotował całej gromadce jeszcze jedną niespodziankę: zaprosił wszystkich na kolację do gospody "Pod Tańczącym Słoniem".

Wieczór udał się nadzwyczajnie. Usiedli w ogródku pod starymi kasztanami i było zupełnie jak w bajce. Pyszne kąski wyłożył się spoza chmur. Wisiał nad kasztanami jak latarnia. I wszystko wokół było księżycowe. Grała najlepsza orkiestra słowicza na zmianę z najlepszą orkiestrą smyczkową polnych koników, a na stole w flakonikach ustawiono bukiety fiołków, żeby Pik-Pok mógł nawąchać się do woli.

Dla Pik-Poka i foki Agaty zamówili świeże pstrągi, które nie tylko machały ogonkami, ale same z wiaderka wyskakiwały na talerze, zaś kaczka Kwi-Kwe dostała porcję tłustych ślimaków.

I wszyscy byli zachwyceni.

- Ach! Och! - westchnęła rozkosznie foka Agata. - Nie ma to jak księżycowy wieczór spędzony w porządnym towarzystwie. Pamiętam, kiedy występowałam w cyрку "Buffalo", dyłktoż zaprosił mnie łąz na kolację z szampanem i ostłygami. Ale ostłyg mi nie smakowały, a szampan uderzył mi do głowy.

- Na pewno się upiłaś - zakwakała Kwi-Kwe.

Agata spojrzała na nią zgorszona: - Nie, moja dłoga, ja jestem dobrze wychowana. Zaśpiewałam tylko walczyka i było, och! szampańsko i bałdzo wytwólnie. Płoponuję, żebyśmy tełaz zjedli po jednym pstrągu na cześć naszego bohatera, któły znalazł się na pięłwszej stłonie w gazecie.

- Wiwat! - zawołali wszyscy, a kaczka Kwi-Kwe powiedziała: - Zaraz, zaraz, coś sobie w tej chwili zapomniałam.

- Może przypomniłaś sobie - poprawił ją Pik-Pok.

- Nie, na pewno sobie zapomniałam. Aha, już wiem: zapomniałam sobie, że doktor zabronił mi jeść ślimaki, ale to i tak na nic, bo już wszystkie zjadłam. Więc, wiwat! Zjedzmy jeszcze po małej dżdżownicy na cześć sławnego Pik-Poka.

I tak bawili się aż do rana, a rano Kasia zapytała Pik-Poka:

- Mój kochany, ja z tatą jedziemy teraz nad morze, na wakacje. Czy chciałbyś pojechać z nami?

Pik-Pok uderzył z radości skrzydełkami.

- Marzyłem o tym, żeby spędzić z wami wakacje nad morzem.

Nad morzem było zupełnie tak jak nad morzem: cudowna piaszczysta plaża, cudowny sosnowy las i cudowne spienione fale.

Pewnego razu Kasia poszła na spacer z Pik-Pokiem. Szli wzdłuż wybrzeża.

Kasia zbierała drobne bursztyny, a Pik-Pok nic nie zbierał, tylko dumał i dumał, i miał bardzo zadumaną minę.

- Dlaczego jesteś taki zamyślony? - zapytała Kasia

- Och - odparł - pingwin też od czasu do czasu musi podumać.

- A o czym tak dumasz?

- O tym, że mogłoby być gorzej, niż jest - powiedział mrużąc tajemniczo oczy.

- Nie rozumiem, co mogłoby być gorzej?

- Gdyby na przykład nie było wtedy fotografa, a ja nie znalazłbym się na pierwszej stronie.

- Przecież się znalazłeś.

- Tak, ale co mi z tego, skoro stryj Wak-Wok o tym nie czytał ani nie widział zdjęcia. U nas, na Wyspie Śniegowych Burz, wszyscy myślą, że tylko stryj Wak-Wok był w gazecie. A ja...

Kasia zatrzymała się.

- Kochany Pik-Poku, dlaczego nie powiesz wprost, że chcesz wrócić na Wyspę Śniegowych Burz?

Pik-Pok otarł łzę, która stoczyła się po policzku i upadła na białą kamizelkę.

- Bo widzisz, tak już jest, że chciałbym być i z tobą, i na Wyspie Śniegowych Burz. I... i... i jestem w wielkiej rozterce.

- Głuptasie - pogłaskała go Kasia - nie płacz. Przecież ty bardzo lubisz podróżować. Możesz teraz popłynąć na Wyspę Śniegowych Burz, a potem znowu wrócić.

Pik-Pok spojrzał weselej.

- Wiesz, że o tym nie pomyślałem. To świetna myśl. Wpadnę na zimę do rodziny, a potem wrócę do ciebie. I nie gniewaj się na mnie. Gdy słucham, jak szumią fale, to mi się przypomina nasza wyspa i Kamień Rozbitków, i Góra Lodowa, i stryj Wak-Wok, i nauszniki ciotki Ad-El-Aj, i tata, i mama.

Wszystko mi się przypomina, a przede wszystkim to, że oni nie widzieli mojego zdjęcia na pierwszej stronie "Głosu Poranka".

Kasia ucałowała Pik-Poka w sam czubek dzioba.

- Nie zapomnij o nas, kochany Pik-Poku, pisz często, a jak ci się znudzi na Wyspie Śniegowych Burz, wracaj, bo jesteś najmilszym z wszystkich pingwinów na świecie.